

## godna jubileuszu

**N**A szkłe malowane" E. Brylla trafia na scenę Jaraczową z jakimś opóźnieniem. Od prapremiery, która odbyła się na scenie Operetki Dolnośląskiej, minęły cztery lata. W tym czasie widowisko o Janosiku obeszło wiele regionów kraju, obrastając tradycją inscenizatorską, podbijając wszędzie serca publiczności poziomem tekstu, oryginalnością pomysłu, dowcipem, świetnością stylizacji, odwagą transpozycji muzyki Podhola na język muzyki beatowej. Tutajszą inscenizację wyprzedzają zatem wieści o przedstawieniach na scenach teatrów Łodzi, Krakowa i Warszawy; wyprzedza obejrzana przez wielu eblążan inscenizacja E. Bonarskiej w Teatrze „Wybrzeże” z roku 1971; wyprzedzają też popularne nagrania beatowe, które zdążyły stać się przebojami. Kusząc się o inscenizację „Śpiewogry” w tych warunkach, miał T. Kozłowski jako reżyser widowiska „przeciw sobie” osłuchanie publiczności z melodiami K. Gaertner w wykonaniu najlepszych zespołów oraz publiczny przesył w obcowaniu z Janosikiem, spowodowany niedawną prezentacją jałowego „longinusa” telewizyjnego. Miał „przeciw sobie” znacznie więcej, Myślę o uboższych niż poprzednio możliwościach zespołu w ostatnich czasach okrutnie przetasowanego, niedostatecznie jeszcze zintegrowanego i cierpiącego wciąż — mimo tegorocznego dopływu aktorów — na niedostatek świeżych, młodych sił.

Nie ukrywam, że zdarzało mi się w związku z tym trochę powątpiewać w skuteczność trudu, w zdolność obecnego zespołu do dźwignięcia nietłowej wokalistyki przy równoczesnej intensywności wysiłku fizyczno-sprawnościowego, którego wymaga widowisko z tańcami. Obawy te były zresztą udziałem wielu widzów uważniej śledzących pracę sceny w ubiegłym sezonie. Stąd też przedpremierowy niepokój, czy realizacja będzie na miarę poprzednich i tworzących już bogatą tradycję olsztyńsko-elbąskich widowisk tego typu. Czy dorówna poziomem „Kuligowi”, „Kra-kowiakom i góralom”, ewentualnie ostatniemu wielkiemu egzaminowi wokółno-choreograficznemu zespołu, jakim był kolejdoskop pieśni wojskowych pt. „Gdy zabrzmią trąbek dźwięki” z roku 1971.

**P**REMIERA rozpraszyla te niepokoje. Zafiarowano nam widowisko żywe, barwne, granie zamasyście, z temperamentem i w należnym mu tempie, skomponowane harmonijnie ze wszystkich środków wyrazu, którymi dysponuje teatr. Dawno publiczność nie bawiła się w teatrze tak świetnie, dawno z taką serdeczną wdzięcznością nie klaskiwano aktorów zmuszonych do bito ania pożegnane go korowodu pod słowem pieśni „Złachaliśmy kapela”... I to mimo usterek wykonawczych i nie najtejszych miejscami wokalistyki.

Entuzjazmu, z jakim widzowie przyjmują spektakl, nie da się wytłumaczyć wyłącznie zapotrzebowaniem na dobrą popularną rozrywkę i zabawę teatralną i konwencji tu zaproponowanej. Że wyraża się w nim uznanie dla rzetelnej roboty teatru — który sprawił, że materiał słowno-muzyczny zagrał w scenicznej konkretyzacji wielkością barw — nie ulega wątpliwości.

Tekst E. Brylla sprzyja inwencji reżyserskiej. Stanowi materiał niesłychanie wdzięczny dla inscenizatora dysponującego bogatą fantazją i wy-nalazczością teatralną. T. Kozłowski tym razem jał się rzeczy najbliższej swoim upodobaniom i doświadczeniom inscenizatorskim wyrosłym z inspi-racji schillerowskiej. Przekładając tekst na język znaków teatralnych, dowiódł — podobnie jak w „Kuligu” — bogactwa inwencji inscenizacyjnej, pomysowości, dawci u i czułości na stylizację ludowej bałady. Z ogromną przyjemnością i satysfakcją odbiera się kształtowane je-ga ika obrazy sceniczne, sytuacje inkrustowane żartami i pomysłami, których tekst nie przewi-dział. Odnoszę wrażenie, że właśnie dla warstwy rozwiązań sytuacyjnych i kompozycji ruchu scenicznego — w czym także nie miała zasługa choreografa T. Wiśniewskiego — ebląski spektakl znajdzie dla siebie znaczące miejsce wśród teatralnych opracowań tego utworu.

Wszystko, co inscenizator uczynił, zmierza w następujących kierunkach: 1) spotęgowania dynamiki widowiska, 2) wzmocnienia jego widowskiej teatralności, 3) utrzymania całości w rygorach teatru w teatrze i w tonacji żartobliwej. Jeśli idzie o to ostatnie, posunięciem najkonsekwentniejszym jest np. potraktowanie Anioła, Diabła i Śmierci w stylu ludowych przebiezań-ców, którzy poza maskami nie ukrywają swej osobowości i poprzestają na markowaniu swo-

ich ról. Stąd też przemianowanie Anioła na Zbójnika Anioła a Diabła na Zbójnika Diabła.

Tendencji pierwszej odpowiada przede wszystkim samo przystosowanie tekstu, eliminujące — co najbardziej widoczne w I akcie — sporo materiału wybitnie werbalnego i skrcające ekspozycję (kwestie poprzedzające urodziny Janosika). Tekst Brylla w tym miejscu wysoka rolę wyznacza Frowadz „ym” oraz Opowiadaczowi i Dopowiadaczowi. Długie nożyce adaptatora przy-czyniły się do znacznego zredukowania roli tych postaci w widowisku i ograniczenia tym samym żywiołu epicko-gawędziarskiego na korzyść nurtu dramatycznego. Ta sama tendencja jest widoczna w rozkładaniu partii monologowych na różne osoby, w dramatyzacji tekstu przez uwzię-lanie wypowiedzi, w nowym, si ąącym dynamizacji, podziale tekstu na role, wreszcie w uzu-pełnianiu scen zabawowymi rozwiązaniami sytuacyjnymi. Teatralną wynalazczość inscenizacji daje się ocenić dopiero poprzez porównanie widowiska z tekstem. Ról się w spektaklu od szczęśli-wych pomysłów sytuacyjnych. Należy do nich np. dowcipne opracowanie piosenki wykonywanej przez Zandarmów — „Hej, rośnij trawko, rośnij...”, polegające na powierzeniu każdej parzystej frazy wychylającym się zza kulis Z jnikom lub Dziew-czynom i uzyskanie efektu przedrzeźniania. Ta-kimi znakomitymi pomysłami są także — by po-przebrać na przykładach — zainscenizowane opowiadania o kaźni zbójckiej w I akcie, gaszenie Janosikowego żaru miłosnego wodą z cebrów podawanych z rąk do rąk, piękne zarówno w pomysle choreograficznym jak i w wykonaniu opracowanie sceny „miłosne o śpiewania” w II akcie. Trzeba wreszcie wskazać bardzo ciekawe rozwiązania sceny śmierci Janosika w oparciu o pomysł trzech identycznych ludowych masek na tyczkach przyodziających w przestrzenne białe płachty.

**P**RAWDZIWEMU fajerwerkowi pomysłów, których niepodobna wymienić w recenzji, towarzyszy sprawność w przegrupowywaniu postaci, logika i prostota żywych, wciąż zmieniających się układów, nienaganne wypełnianie całej przestrzeni ruchliwym tłumem aktorów przy równoczesnym respektowaniu symetrycznego podziału sceny. Ogromną rolę obok muzyki od-grywa w widowisku oprawa plastyczna S. Bą-kowskiego — bardzo silny atut przedstawienia. Syci oko świeża, bajecznie kolorowa gama barw, budzą zachwyt pięknie skrojone czerwono-poma-ranczowe kostiumy zbójników, zielono-brązowe stroje dziewcząt i biało-niebieskie mundury zandarmów. Temperaturze ruchu i gestu oraz napięciu dramatycznemu towarzyszy jako środek ekspresji kolorowe światło oblewające horyzont szafirem lub purpurą.

Zespół dał z siebie wszystko. Najtrudniej było wytrzymać tempo szybkich zmian i zgodzić ruch taneczny z wokalistyką. Na premierze — co zdarza się przy realizacjach tego rodzaju — znać było dość wyraźnie niedostatki szlif, przeważa nagrania magnetofonowego nad żywą wokali-styką aktorów, miejscami z trudem chwytających oddech i nieopowiadanych kompletnością ustawic-znego pamiętania o synchronizacji z nagraniem. Po tygodniu (spektakl obejrzałem raz jeszcze) znikła trema a ruch nabrał naturalności i płynności. Podniósł się również jakoś interpretacji wokalne, choć siła głosu miejscami sporo jesz-cze pozostawia do życzenia. Nadal jednak u-jawnia się nie może pełnia dowcipu tekstu Opowiadacza i Dopowi. Jacza z I aktu...

Na tle zespołu grającego z sercem, ostro i na pełnych obrotach, najefektowniej prezentują się — Roch Siemianowski w roli Janosika i Marek Jaziński — znakomity w sylwetce Zbójnika. Danu-ta Markiewicz ujawniła świetne dyspozycje wokalne i umiejętności interpretatorskie, których nie powstydziliby się fachowiec od śpiewania na scenie. Przydział ról — Anioła Wiesławowi Krupie i Diabła Zbigniewowi Szpechtowi — w pełni odpo-wiadał indywidualnym dyspozycjom aktorów, światło ze sobą kontrastujących i nienagannie wykorzystujących możliwości rozwinięcia komicznych temperamentów.

W sztuce wystąpili nadto — E. Sniżko-Sza-nagłowa, H. Lubaczewska, M. Sobolewska, W. Rybczyński, T. Kozłowski, J. Kaczmarek, R. Ma-chowski, A. Kobuszewski, J. Smyk, A. Szwarc, S. Ciesielska, M. Ejniak, D. Lewandowska i D. Ta-rapacka. Kapela kierował G. Jundzill.

Dla przedstawionych walorów inscenizacja „Śpiewogry” E. Brylla godna jest jubileuszu 25-lecia sceny ebląskiej. Zasłużenie też cieszy się uznaniem publiczności, bijąc rekordy powo-dzenia.